KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Sobota 1 lipca 1939 r. Nr. 179 10 gr

„Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu"

— zapowiedział P. Prezydent Rzplitej

Cała Polska świętowała we czwartek „Dni Morza". Tysiączne tłumy we wszystkich miastach i wioskach manifestowały wolę narodu polskiego utrzymania naszego stanu posiadania na Bałtyku i rozszerzenia naszej ekspansji na morskie szlaki świata.

Pan Prezydent wygłosił przemówienie, w którym powiedział:

W tradycyjnych dorocznych „Dniach Morza" skupiają się myśli i uczucia całej Polski na brzegu morskim — na odcinku naszej granicy najkrótszym — a jakże doniosłym, gdy przechodzi przezeń przeszło trzy czwarte naszej zagranicznej wymiany. Dlatego to porty gdyński i gdański mają tak wyjątkowo wielkie znaczenie dla naszego gospodarstwa narodowego, dlatego Gdynia otoczona jest miłością i troską całego narodu, dlatego Wolne Miasto Gdańsk, tak jak przez wieki, związane jest z nami licznymi więzami. Oby dwa te porty są otwartymi bramami wyjścia na świat dla obywateli Rzeczypospolitej i owoców ich pracy — stanowiąc również wolne, bezpośrednie dostępy do Polski dla bander wszystkich narodów — dla statków wszystkich państw morskich, które zwożą do nas swoje surowce i wyroby.

Gdy dzisiaj w dniu Świętych Apostołów Piotra i Pawła, patronów rybaków, myśl nasza biegnie wzdłuż Wisły, królowej polskich rzek, do Gdańska i Gdyni, do portów i wsi rybackich, do tych, którzy pracują na wybrzeżu i morzu i do tych, którzy pełnią nad nimi zaszczytną straż — a więc naszej marynarki wojennej — to jest to tylko odświętny, radosny wyraz stałej, codziennej, nierozerwalnej łączności wszystkich Polaków z ziemią pomorską. Bo choć każdy zagon ziemi polskiej jednako nam jest drogi i bliski, jednako składa się na wielką całość naszej Ojczyzny, ale ziemia pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej — są wartościami bez ceny, są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego.

Żyjemy w czasach — mówi dalej P. Prezydent — gdy świat powrócił do wyścigu zbrojeń, gdy zwłaszcza nad morzami zarysowują się niebezpieczeństwa konfliktów. Pragnieniem naszym jest utrzymanie i utrwalenie pokoju nad Bałtykiem ale spada stąd na nas obowiązek powiększenia polskiej siły zbrojnej na morzu. „Dni Morza" są dniami poświęconymi polskiej marynarce wojennej. Powszechna zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej organizowana przez Ligę Morską i Kolonialną, która przyniosła już realne wyniki w postaci okrętu podwodnego „Orzeł" jest zarazem najlepszym sposobem popularyzacji naszych potrzeb w dziedzinie obrony morskiej — i najcelowszym wyrazem uczuć społeczeństwa dla naszej marynarki wojennej.

Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu, by zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwinąć morskie powołania narodu polskiego".

Przebieg uroczystości podajemy na str. 4-ej.

Gdańsk usiłuje sprowokować Polskę

Hitlerowcy ustawiają baterie dział

przywiezionych nocą z Niemiec

GDAŃSK. Hitlerowcy gdańscy usiłują prowokować Polskę i próbują uzbrajać się, do czego nie mają prawa.

Według informacyj z wiarygodnych źródeł gdańskich, przygotowania do organizacji gdańskiego korpusu ochotniczego postępują ciągle naprzód. Dla pomieszczenia tego korpusu oczyszczono już szereg lokali. Gromadzone są z pośpiechem zapasy żywności, specjalnie mąki i mięsa, którego większe ilości zamrożono w chłodniach. Niemal wszystkich krawców gdańskich powołano do szycia mundurów. Zmobilizowano też szwaczki do szycia bielizny.

Dzieje się to wszystko niemal jawnie, wbrew kłamliwym zaprzeczeniom prasy gdańskiej.

Dostęp do Góry Biskupiej (Bischofsberg) został zamknięty dla ludności cywilnej. Drogi obstawiła policja gdańska i oddziały S.S. Według pogłosek, które przeniknęły z kół senackich na górze tej montuje się pozycje dla dział przeciwlotniczych. Działa te przywieziono na holownikach poprzedniej i ostatniej nocy do stoczni Schichaua w Gdańsku.

Anglia jest gotowa

do przeciwstawienia się gwałtowi

LONDYN. Angielski minister spraw zagranicznych lord Halifax wygłosił przemówienie poświęcone omówieniu położenia międzynarodowego.

Lord Halifax zaznaczył, że Rzesza sama zawiniła, jeżeli znalazła się w obliczu bloku przeciwnastniczego, bowiem uprawiała „politykę niebezpieczeństwa dla innych narodów" a w dziedzinie kulturalnej prowadziła politykę rasistowską. Z chwilą zmiany polityki rządu Rzeszy również polityka państw rzekomo Rzeszę okrążających może w każdej chwili być zmieniona. Dalej lord Halifax stwierdził, że gospodarka światowa zostanie uzdrowiona gdy skończy się zmora zbrojeń.

Na zakończenie lord Halifax oświadczył, że polityka brytyjska opiera się na 2-ch zasadniczych tezach: „pierwsza teza jest zdecydowana wola przeciwstawiania się gwłtowi, drugą zasadą jest uznanie dążeń świata, pragnącego w drodze pracy konstruktywnej pchnąć na pozytywne tory budowę dzieła pokoju.

Blokada Tientsinu

zostanie od soboty zaostrzona

Japończycy „ostrzegają" okręty angielskie

TIENTSIN. Japońskie władze wojskowe w Tientsinie, oświadczyły, że blokada koncesji angielskiej zostanie obostrzona od 1 lipca bez względu na rokowania angielsko - japońskie.

Zainteresowanie kół politycznych i dyplomatycznych koncentruje się na stanowisku, jakie zajmą Anglia, Francja i Stany Zjednoczone, wobec upływającego z dniem dzisiejszym ultimatum japońskiego, wzywającego państwa obce do ewakuacji swych obywateli okrętów z miast portowych Fuczau i Wengczau.

Według doniesień z Wengczau, przebywający tam cudzoziemcy w większości opuścili już to miasto. Również z Fuczau sygnalizują, że wielka ilość cudzoziemców opuściła miasto krótko przed upływem ultimatum i udała się na pokład brytyjskiego okrętu wojennego „Dainty". Cudzoziemcy ci musieli uprzednio przebyć blisko 40 kilometrowy marsz pieszy. Samoloty japońskie przeleciały na krótko przed upływem ultimatum oba miasta portowe zrzucając ulotki, zawierające ostatnie ostrzeżenie.

Strona brytyjska zakomunikowała władzom japońskim, że w porcie Fuczau mimo wszystko pozostanie jeden brytyjski okręt wojenny. Japończycy w odpowiedzi oświadczyli, że nie biorą żadnej odpowiedzialności za bezpośrednie lub pośrednie uszkodzenie tego okrętu w czasie nadchodzących operacji wojennych.

Katastrofalna powódź w Bułgarii

10-metrowa ściana wody niosła śmierć i zniszczenie

SOFIA. Bułgaria została nawiedziona katastrofalną powodzią. Najbardziej ucierpiała miejscowość Selvievo na północnych stokach Bałkanów. Burza, która spowodowała powódź, rozszalała się w nocy nad Bałkanami. Rzeka Rossica zaczęła nagle wzbierać. Poziom wody wkrótce sięgał wysokości 10 m. Wszystkie mosty zostały zerwane. Wezbrane fale porwały i zniszczyły około 60 domów, przeszło 100 domów zostało uszkodzonych.

Dotychczas wydobyto zwłoki 16 osób, które zatonęły. Liczba zaginionych przewyższa 50 osób. Zboża zostały zniszczone. Całe stada owiec i bydła zatonęły. Straty sięgają wielu milionów lew.

Powódź zaskoczyła mieszkańców miasteczka w nocy. Przybór wody był tak gwałtowny, iż według naocznych świadków miało się wrażenie, że korytem rzeki posuwa się ściana wody 10-metrowej wysokości, niszcząc wszystko po drodze.

„Prezydent" Hacha obudził się

LONDYN. „Dailly Express" donosi, że prezyden Czech i Moraw Hacha oświadczył protektorowi Neurathowi, że będzie musiał zrezygnować ze swego stanowiska, jeśli Niemcy nie zmienią swej polityki w Czechosłowacji.

Znowu dwa pożary w centrum Londynu

LONDYN. W City londyńskiej wybuchły wczoraj dwa nowe pożary. W pierwszym wypadku pożar wybuchł w 4-wym domu towarowym na Tabernacle Street. Drugi pożar zniszczył hurtownię ryb na ulicy Mary - at Hill.

Niemcy

sprzedają Chinom broń i amunicje

HONG KONG. Jak dowiaduje się korespondent Havasa z pewnego źródła Niemcy zobowiązały się dostarczyć Chinom broni i amunicji na sumę około 5 milionów funtów. Część tej amunicji wytworzona ma być w Niemczech, reszta zaś w Belgii i w Ameryce.

Gwarantem umowy ma być firma „Hapro".

Nawet Cyganom

nie dają spokoju

WIEDEŃ. W Wiedniu i Austrii Dolnej aresztowano w ostatnich dniach 430 Cyganów, w tym 170 kobiet, przy czym zamknięto ich w specjalnie utworzonym obecnie dla Cyganów obozie koncentracyjnym w miejscowości Fischemend.

Aresztowania te są wynikiem zapowiedzianej już od dawna akcji partii narod.-socjalistycznej przeciw Cyganom w Austrii.

Groźne skazy na osi Rzym-Berlin

(Korespondencja własna)

NEAPOL, w czerwcu.

Wcale nie jest tak pięknie i po godnie na horyzoncie politycznym słonecznej Italii, jak o tym trąbią dzienniki i radio, działające zresztą na rozkazy Berlina.

W opinii publicznej już dawno nastąpiło otrzeźwienie, potem przyszła kolej na spokojniejszą rozwagę i na ocenę korzyści rzekomo wypływających ze związania się z Niemcami. Ten rachunek wykazał wkrótce saldo tak zastraszająco ujemne dla Włoch, że poruszył najszersze warstwy społeczeństwa i wywołał szybko rosnącą falę niezadowolenia, skierowaną przeciw niekoronowanemu władcy Italii oraz najbliższemu jego otoczeniu, aprobującemu bezkrytycznie jego posunięcia.

W tym samym stosunku rośnie, oczywiście, popularność przeciwników obecnego systemu z marszałkiem Badoglio i z następcą tronu, księciem Piemontu na czele.

Nie mogłem sprawdzić, czy zwycięski wódz w wojnie abisyńskiej był istotnie ukarany aresztem domowym za niepowściągliwą krytykę polityki il Duce — natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że jest w niełasce.

W kawiarniach i na plażach opowiadają szeroko o gwałtownej utarczce słownej między księciem Piemontu a Mussolinim, przy czym wyrażają się z wielce wymownym zachwytem o stanowczej postawie następcy tronu, który uchodzi za człowieka, mającego własne zdanie nawet wobec wszechmogącego dyktatora.

Źródłem ostrego zatargu było podobno następujące wydarzenie: z Berlina przybyła specjalna misja, złożona z wyższych oficerów sztabu głównego, która miała za cieśnić łączność między armią włoską a licznymi jednostkami niemieckimi, przeniesionymi do stałych garnizonów w Italii. Misja wpisała się do księgi audiencjonalnej, lecz daremnie czekała, by następca tronu udzielił jej posłuchania. Wszelkie próby wpłynięcia i nawet nacisk na księcia Piemontu, by zmienił postanowienie, okazały się bezskuteczne.

Znamiennym jest fakt, że publiczność coraz mniej się krępuje rozpowszechnianiem takich wiadomości zaopatrzonych zazwyczaj w komentarze niebyt pohlebne dla il Duce.

Rozgoryczenie na niedawnych przyjaciół wzmaga się niemal z dnia na dzień, czemu sprzyja temperament Włochów, a jeszcze więcej przysłowiowa impertynencja i buta Niemców, zachowujących się w domu „kochanych sprzymierzeńców", jak w Protektoracie Czech i Moraw.

Szczególnie ostro to się odczuwa w armii. Na porządku dziennym są pojedynki między oficerami włoskimi a niemieckimi, więc by postawić tamę przelewowi „bratniej krwi", włoskie minister stwo wojny musiało wydać rozkaz, że na pojedynek jest niezbędna zgoda wyższej władzy, począwszy od dowódcy dywizji.

W pięknej restauracji nad zatoką Neapolu przysiadł się do mnie elegancki, starszy pan. Przedstawił się jako adwokat. Gdy dowiedział się, że jestem Polakiem, powiedział: „Dzielny, od ważny naród".

— A jaki jest właściwie stosunek Włoch do Polski? — zapytałem.

— Najwierniej go oddaje ‚Osservatore Romano". Reszta naszej prasy jest w gruncie rzeczy urzędowa. No, i sam pan zrozumie... uśmiechnął się i wzruszył ramionami... trzeba czekać.

E. B.

Tajne spotkanie Hitlera z Mussolinim

Dyktator włoski namawia Fuhrera by w tym roku nie zaczynał wojny

LONDYN. 30. 6. „Daily Telegraph" donosi, że w ciągu ostatnich 10 dni Hitler i Musolini wymienili między sobą kilka osobistych listów na temat sytuacji międzynarodowej.

W Rzymie utrzymują nawet, że jest zupełnie możliwe, iż Hitler i Mussolini spotkali się ostatnio osobiście. Wskazują mianowicie na fakt, że na parę dni Mussolini gdzieś zniknął. Prasa włoska, która codziennie podaje, gdzie Mussolini się znajduje i co robi, przez parę dni nie miała żadnych wiadomości o miejscu jego pobytu. Podobno Mussolini bawił na granicy włosko - niemieckiej i tam mogło nastąpić spotkanie z Hitlerem.

„Daily Express", notując te same pogłoski, twierdzi, że Mussolini apelował do Hitlera, by w bieżącym roku nie wywoływał jeszcze wojny, gdyż Włochy nie są jeszcze dostatecznie przygotowane do niej. Italia musi najpierw przesiedlić fabryki z północnych okręgów przemysłowych na południe, tam bowiem będą bardziej zabezpieczone przed francuskimi atakami lotniczymi i ewentualnym zajęciem przez wojska francuskie.

Echa przemówień w Ameryce

P. Prez. Mościckiego, Daladiera i Halifaxa

WASZYNGTON. W tutejszych kołach politycznych uważają, że przemówienie Halifaxa wniosło wszystkie pożądane sprecyzowania w sprawie polityki Wielkiej Brytanii w wypadku ewentualnej agresji Rzeszy. Przemówienie, które nastąpiło po oświadczeniac hp. Prezydenta Mościckiego i premiera Daladier, rozwiało wszelkie wątpliwości, jakie mogły by jeszcze utrzymywać się w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Przemówienie Halifaxa wykazuje pełną konsolidację państw demokratycznych i niewątpliwie będzie miało swój wpływ na kongres, co wyraża się w odosobnieniu „izolacjonistów" amerykańskich. W kołach politycznych przewidują, że Izba nie na potyka trudności w uchwaleniu zmiany ustawy o neutralności, w której zniesiono będzie posta nowienie zakazujące wywozu broni w wypalku wojny. Zarów no koła rządowe jak i większość kongresu trwają w przekonaniu, że zdecydowanie jest jedyną formą polityki, która może zapobiec wojnie.

Katastrofalna susza

zniszczyła zbiory Polaków w Brazylii

RIO DE JANEIRO. Nadeszły tu wiadomości o strasznych skutkach posuchy, jaka od dziewięciu miesięcy trwa w północnych okolicach stanu Bahia. W okolicy najbardziej klęską posuchy nawiedzionej, pod Mentes Claros znaleziono martwą kobietę z niemowlęciem u piersi. Setki ludzi opuściło swe siedziby w poszukiwaniu wody, za którą w okolicach Bahia płacą i po dwa milrejsy za szklankę.

Rząd zorganizował akcję ratowniczą i nakazał rozpoczęcie w okolicach nawiedzionych suszą wielkich robót inwestycyjnych, które dadzą zbiedzonej ludności jaki taki zarobek, oraz wysłał kilkanaście samochodów do rozwożenia wody tam, gdzie dojazd jest możliwy.

Także w stanie Espirito Sanot, który już od lat dwóch cierpi na posuchę, bardzo ucierpiały zbiory polskich kolonistów, osiadłych w górach na Aguia Branca i Cachoeira da Onca (Orzeł Biały i wodospad Jaguara).

Posucha, panująca od lat trzech w stanach Alagoas i Sergipe spowodowała masową wędrówkę ludzi na południe do stanu Sao Paulo.

Partyzanci albańscy walczą

Uchodźcy albańscy, którzy przybyli kilka dni temu do Stambułu informują, że na terenie Albanii panuje ciągły niepokój. W górach działają liczne oddziały partyzantów, które wyrządzają wielkie szkody wojskom włoskim.

Według informacji tych, w ciągu ostatnich tygodni Włosi stracili na terenie Albanii 700 żołnierzy.

Oddziały górali albańskich wykazują wielką aktywność w rejonie górskim, Domus, dokąd Włosi wysłali obecnie 4 wyborowe pułki pod dowództwem generała Durossi.

Niezwykły dzień w Gdyni

Dni Morza i Kongres Eucharystyczny

GDYNIA. Gdynia w godzinach wieczornych przedstawiała niezwykły wprost obraz.

Po oficjalnej części otwarcia Kongresu Eucharystatycznego na placu Grunwaldzkim i po koncercie chórów na skwerze Kościuszki odbyła się zabawa ludowa, w której uczestniczyli w wielkiej liczbie przybyli na uroczystości. Przygrywała orkiestra marynarki wojenej. Zabawa i tańce trwały do późnych godzin.

Wieczorem iluminacja przeobraziła Gdynie we wspaniałe zjawisko świetlne.

Na tl ereflektorów i świateł z tysięcy lamp, łopoczące flagi narodowe i papieskie na ulicach miasta wyglądały imponująco. Nad wszystkim górował oświetlony od stóp do szczytu krzyż na Górze Kamiennej.

Kościół na ul. Świętojańskiej tonął w powodzi świateł. Podwoje kościoła były otwarte. Do wnętrza również rzęściście oświetlonego ciągnęły olbrzymie sznury wiernych.

Kamienna Góra, utkana jak gdyby gwiazdami masą świateł i ogni sztucznych, wyglądała jak z bajki czarodziejskiej. Komisariat Rządu, dworzec, poczta i wszystkie większe gmachy publiczne zalane były snopami świateł.

Ruch na ulicach ogromny. Ulicami miasta przeciągały tłumy przybyszów, a wśród nich wyróżniały się osoby, przybrane w barwne stroje ludowe.

Najwspanialej jednak przedstawiała się iluminacja wybrzeża i kolumnady oświetlonej dyskretnymi światłami rampowymi. Baldachim w kształcie namiotu znanego z hołdu pruskiego Matejki, pod którym w powodzi świateł tonął ołtarz utrzymany w stylu kaszubskim, a po bokach baldachimy dla przedstawicieli rządu i władz kościelnych, sprawiały niezwykłe wrażenie.

Morze jarzyło się światełkami statków i okrętów, stojących na redzie portu. Na molo południowym widniał w głębi w świetle reflektorów wspaniale oświetlony maszt, przyozdobiony banderami polskich linii żeglugowych.

Wieczorne godziny „Dni Morza" pozostaną chyba na zawsze w pamięci uczestników obecnych obchodów. Ruch na ulicach niebywały. Tysiące ludzi, chociaż może będzie bardzo utrudzonych, ale naprawdę szczerze rozradowanych z powodu przeżyć tak miłych i wzniosłych przeciąga wszystkimi ulicami. Wszędzie rozbrzmiewa muzyka, słychać również pieśni Kiepury, nadawane przez Radio z Warszawy.

Wszystko to nadaje miastu na strój niezwykle radosny, nigdy dotąd w Gdyni nie spotykany.

Dzień wrył się głęboko w pamięci uczestników obchodów, za równo „Dni Morza", jak i Kongresu Eucharystycznego.

Klasztor zasadzką

na żołnierzy japońskich

Z Chin donoszą o następującej zasadzce, jaką urządzili żołnierze chińscy Japończykom.

W prowincji Szensi, która okupywana jest przez Japończyków, w miejcowości Wutaishan, znajduje się słynny klasztor buddyjski, Welien. Pewnego dnia do dowództwa, stacjonującego w pobliżu klasztoru pułku japońskiego, przyszło kilku mnichów, którzy zaprosili wojsko do zwiedzenia klasztoru. Dowódca pułku zgodził się na to i gdy trzy kompanie żołnierzy japońskich znalazły się w klasztorze, z cel wypadli żołnierze chińscy, którzy wszystkich Japończyków wycięli.

Jak opiewa raport chiński, żołnierze samorzutnie, bez wiedzy dowództwa, przebrali się za mnichów i wciągnęli Japończyków w zasadzkę, w której poległo ponad 300 żołnierzy i 30 oficerów japońskich.

80 Niemców otruło się

walinią robioną z jaj!

BERLIN. Ze Stuttgartu donoszą, że podczas wycieczki grupy narodowo - socjalistycznej w Hof pod Stuttgardem 80 uczestników wycieczki zatruło się po spożyciu sosu waniliowego. Jak się okazało sos ten był przygotowany z nieświeżych żółtek jaj kaczych. Jeden z uczestników urzędnik partii narodowo - socjalistycznej Karol Ferster zmarł w szpitalu. Innym chorym nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nieszczęśliwe miejsce

ulubione przez pioruny

BERLIN. W pobliżu miejscowości Bokkenhagen w prowincji Hanower piorun zabił piątego człowieka w tym samym miejscu. Katastrofy wydarzyły się od 1896 r. W roku tym piorun zabił w tej miejscowości kobietę i mężczyzne. W r. 1913 piorun uderzył w tym samym miejscu kładąc trupem jednego człowieka. Powtórzyło się to również w roku 1922. Obecnie pewien robotnik, który wraz z dwoma towarzyszami schronił się podczas burzy pod drzewem został rażony piorunem i poniósł śmierć na miejscu.

Jak przypuszczają pod drzewami znajduje się źródło podwodne, które przyciąga pioruny.

Dramat siedmiorga podrzutków Gestapo

na moście pod Boguminem

(Od własnego korespondenta naszego pisma)

BOGUMIN, dn. 29 czerwca.

W czwartek, 29 czerwca cały stary Bogumin był świadkiem niecodziennego wydarzenia, jakie się rozgrywało na środku mostu nad Odrą, w pasie neutralnym między granicą polską i niemiecką.

Bohaterami dramtu było 7-ioro ludzi: rodzice i pięcioro drobnych dzieci. Przebieg dramatu przedstawiał się następująco:

W środę, 28 czerwca, o godz. 9-ej rano na most graniczny pod Boguminem wjechała fura, załadowana skromnym dobytkiem, obok której kroczyła grupka wynędzniałych ludzi. Na środku mostu fura się zatrzymała a funkcjonariusze niemieckiego „Gestapo", zrzucili pośpiesznie jej ładunek i wycofali się na swoje terytorium.

Grupa 7-ga ludzi podrzucona — wraz z dobytkiem — pod próg Rzeczypospolitej Polskiej, rozejrzawszy się bezradnie dokoła, pozostawiła dobytek własnemu losowi, podążając na polską stronę. Doszli do szlabanu, gdzie przedstawiciele straży granicznej i policji państwowej wyszli na ich spotkanie:

— Proszę o paszporty! — zwraca się przodownik P. P.

— Nie mamy żadnych dokumentów, panie! — odpowiadają rodzice.

— Z powrotem! — pada krótki rozkaz.

Nie było rady. Grupka wynędzniałych postaci chwiejnym krokiem odeszła ku środkowi mostu, rozlokowała się wokół rozrzuconego dobytku i zamarła w bezruchu:

— Mamo, ja chcę jeść! — kwili najmłodsza, 3-letnia, dziewczynka.

— A mnie się chce strasznie pić! — woła o 2 lata starsza od niej siostrzyczka.

— Co ja wam, dzieci kochane poradzę? — odpowiada matka z płaczem. — Nie ma ani odrobinki chleba, a do wody daleko... Idźcie, poproście!...

Dzieci się wahają, wreszcie drobnym kroczkiem podążają tam, skąd ich przywieziono:

— Zurück!—pada ostre wezwanie szturmowca, pełniącego służbę po niemieckiej stronie mostu.

Wystraszona gromadka, biegnie z powrotem na środek mostu, do rodziców. Siadają i płaczą. Siedzą do wieczora, siedzą przez noc całą o chłodzie i głodzie.

Rankiem dnia następnego matka z płaczem idzie na polską stronę:

— Ludzie kochani, ratujcie! — Z głodu poumieramy.

Ten dramatyczny apel matki nie pozostał bez echa. Tkliwe serca Polek, obserwujących gromadę podrzutków, odpowiedziały: górą bułek i chleba, dzbanami mleka, zapasem wędlin i t. d. i t. d. Wkrótce cała gromada przed polskim szlabanem łapczywie spożywała obfite śniadanie.

Porządek jednak na przejściu granicznym musi być, to też nasza placówka nadgraniczna nawiązuje kontakt z Niemcami:

— Od kiedy to — zapytują nasi — powstały takie międzynarodowe zwyczaje, że się przepędza na stronę sąsiedniego państwa gromadę ludzi bez żadnych dowodów i dokumetnów?...

Wzruszenie ramion było jedyną odpowiedzią, nieco zażenowanych szturmowców:

— Żądamy opróżnienia mostu! — dyktują nasi. — W przeciwnym razie zastosujemy odpowiednie sankcje karne!

Kara na Niemców spadła niedługo. Gdy pierwsza grupa robotników, mieszkających po stronie niemieckiej, a pracujących w polskim Boguminie podeszła do szlabanu nadgranicznego, zmierzając — jak co dzień — do pracy, usłyszała dwa słowa:

— Przejścia nie ma!

To samo usłyszała grupa następna, jak też i liczni interesanci, odwiedzający za przepustkami polski Bogumin.

Ruch na moście ustał. Ogrzana promieniami słońca gromada zziębniętych podrzutków, po spożyciu śniadania, ułożyła się do snu. Niemiecka straż graniczna wysłała do swoich władz nadzorczych meldunek o sytuacji.

Długo się widocznie naradzano, bo dopiero około godziny 3-ej po południu zapadła decyzja. Na moście od strony niemieckiej ukazała się grupa członków „Gestapo" i kilku cywilnych, którzy śpiesznie podeszli do obozującej na moście rodziny. Padły jakieś zarządzenia, na które w odpowiedzi powstał na moście taki płacz i lament, że dosłownie cały stary Bogumin wyległ na wybrzeże.

Podrzucona na most rodzina nie chciała wracać do Niemiec!

„Gestapo" jednak z opornymi załatwia się krótko: opierającemu się mężczyźnie zakręcono ręce i wleczono po moście aż na drugą stronę; zrozpaczona matka rzuciła się w fale Odry (została jednak w ostatniej chwili wyratowana); przerażona dzieciarnia, pędzona za wyjącym z bólu ojcem, zanosiła się od płaczu.

Patrzące na to kobiety z polskiej strony mostu, zarówno Polki, jak też Czeszki i Niemki — z podniesionymi do góry pięściami ruszyły ku przodowi, posyłając pod adresem hitlerowców najprzeróżniejsze przekleństwa i złorzeczenia. Gdyby nie straż graniczna, która ich zapędy pohamowała, zaatakowałyby Niemców z całą pewnością!

Podjechał ciężarowy samochód, na który załadowano dobytek nieszczęśliwych, most uprzątnięto i incydent graniczny został zlikwidowany.

Kto byli ci podrzutkowie?...

Według zapewnień słownych ojciec miał być Polakiem spod Przemyśla, który osiadł przed 30 laty w Sudetach, żona zaś — Czeszką. Na poparcie słów nie mieli jednak żadnych dowodów.

A na granicy — trzeba mieć do wody. Straż ma instrukcje, których musi przestrzegać!

(m. c.)

Wesoły Kącik

Przez telefon

Zajczyk ma spuchniętą twarz.

— Panie Zet! — pytają znajomi — Kto pana tak urządził?

Zajczyk wzdycha.

— Te dzisiejsze wynalazki, proszę pana! Dostałem w pysk przez telefon!

— Coo? Przez telefon?! Co pan mówi?!

— To co pan słyszy!

— W jaki sposób?

— Zwyczajnie. Rozmawiałem przez telefon z jedną znajomą. Ognista dziewczyna. Była obrażona, że nie przyszedłem na randkę... Zrobiła mi przez telefon awanturę! Powiedziała, że da mi w pysk. I nagle...

— Co nagle?

I nagle ja rzeczywiście czuję, że dostałem w pysk. Aż mnie zamroczyło!

— Nie może być!

— Przysięgam, że nie kłamię!

— Nic nie rozumiem! Pan rozmawiał ze znajomą przez telefon, tak?

— Tak!

— Gdzie ona mieszka?

— Na Czerniakowie.

— A pan?

— Na Muranowie.

I nagle pan poczuł, że pan dostał w pysk?!

— Tak.

— W jaki sposób?

— Zwyczajnie, ręką.

— Ale jak ona dosięgła?

— Kto?

— No ta znajoma z którą pan rozmawiał!

Pan Zajczyk wzruszył ramionami.

— Po co miała dosięgnąć?

— Jakto po co?! Przecież pan mówi, że dała panu w pysk!

— Kto mówi, że ona! Ona mi nie dała.

— A kto?

— Moja żona.

— Skąd się żona wzięła?

— Weszła cichutko do pokoju i usłyszała, że rozmawiam z jakąś kobietą „na ty". Więc mnie trzasła.

— Więc czego pan buja, że pan dostał przez telefon.

Pan Zajczyk uśmiechnął się gorzko.

— A przez co dostałem? Przez wyżymaczkę? Tylko przez telefon! Żebym nie miał telefonu, to by mnie żona nie trzasła! Tylko przez telefon mam spuchniętą twarz!

Napoleon Sądek

„Persil" przechodzi w polskie ręce

Zdecydowany bojkot, z jakim spotkały się w Polsce wyroby firmy „Persil", której niemieccy właściciele pozwolili sobie na prowokację Polaków w ulotce reklamowej, odnosi skutek. Firma — początkowo licząca na załamanie się bojkotu — rozważa obecnie sprawę przekazania udziałów fabryki bydgoskiej w ręce polskie.

Krwawa rozprawa w koszarach Reichswery

Żołnierze strzelają do agentów Gestapo

Prasa amerykańska donosi, że w koszarach jednego ze zmotoryzowanych pułków piechoty, stacjonowanego pod Schwerinem w Meklemburgii, miały miejsce ostatnio bardzo poważne zaburzenia, w wyniku których zginęło kilku agentów Gestapo, a rozstrzelano 23 żołnierzy.

Tło zajścia, które jest starannie ukrywane przed opinią niemiecką, przedstawia się następująco:

W związku ze znalezieniem na terenie koszar większej ilości literatury antyhitlerowskiej, centrala Gestapo wydelegowała kilkunastu agentów, celem przeprowadzenia rewizji. Agenci, po przybyciu do koszar przeprowadzili rewizję, podczas której zachowywali się niezwykle arogancko, oświadczając między innymi, że w obozach koncentracyjnych jest jeszcze wiele miejsca dla... czytelników wrogiej reżimowi literatury.

Kiedy asystujący przy rewizji oficer pułkowy, Helmuth von Osterrode, zwrócił agentom uwagę na nieodpowiednie zachowanie się wobec żołnierzy, wynikła sprzeczka, która zamieniła się w bójkę, a następnie w strzelaninę, w wyniku której zginęło 7 agen. Gestapo, 3 żołnierzy i 1 oficer, którego wystąpienie stało się powodem awantury.

Po opanowaniu sytuacji, 23 żołnierzy stawiono przed sąd wojenny, który skazał ich na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok został wykonany.

W Schwerin krążą pogłoski, jakoby przyczyną wystąpienia żołnierzy było spoliczkowanie kapitana Helmutha von Osterrode przez oficera Gestapo.

Tragicznie zmarły oficer służył w armii niemieckiej od czasu wojny światowej i cieszył się wielką popularnością wśród żołnierzy, dzięki swej sprawiedliwości i wielkim walorom charakteru.

Z prasy

Zmierzch dyktatur

„Kurier Polski" pisze:

Reakcja społeczeństw przeciwko koszmarowi współczesnych dyktatur monopartyjnych i autarkicznych sprzyja odrodzeniu liberalizmu. We Francji „nadającej ton" ewolucji ustrojów, reakcja przeciwko anarchji Frontu Ludowego nie poszła w kierunku faszyzujących haseł płk. de La Rocque, lecz w kierunku nawrotu do „rządnej demokracji". Błąd bowiem większości demokratów z przed wojny światowej polegał na utożsamieniu demokracji z omnipotencją (wszechmocą) parlamentu.

Dziś, po twardej szkole dyktatur, opinia europejska powraca niewątpliwie do ideałów demokratycznych, lecz w postaci zreformowanego, rządnego libaralizmu, opartego o podział władz: Rząd rządzi, parlament uchwala ustawy a sądy wymierzają sprawiedliwość. Te trzy władze muszą być wzajemnie od siebie niezależne, z tem jednem zasrtzeżeniem, że rząd posiadać musi zaufanie społeczeństwa, wyrażane mu w odpowiedniej formie przez parlament. Zaś Głowa państwa, reprezentująca suwerenność narodu, jest tego podziału władz nadrzędnym strażnikiem. Podmurowanie zaś konstytucji ideologją chrześcijańską zapewnia przy tem nie tylko „ochronę praw człowieka i obywatela", lecz również przestrzeganie maksymy, że „prawa nie wolno łamać ustawą". Istnieją bowiem kanony odwieczne, prawa przyrodzone, poręczające normalne bytowanie społeczeństw; fatalne skutki eksperymentów gospodarczych dyktatur totalnych są najbardziej przekonywującą tego ilustracją. To też i zmierzch tych systemów wydaje się bliski.

I w obecnym okresie groźnego napięcia międzynarodowego rządna demokracja walorami swojemi przewyższa korzyści dyktatury.

Robotnicy pod strażą Gestapo

100 robotników wysiedlono za karę

BERLIN. Jak donoszą z Wrocławia panuje wśród tamtejszych robotników żywe niezadowolenie z powodu pogorszonych ostatnio warunków pracy.

Na terenie wrocławskich warsztatów kolejowych rozrzucono ulotki z odezwami antyhitlerowskimi. Gestapo urządzała 9 razy rewizje wśród robotników, zatrudnionych w warsztatach kolepowych nie zdołała jednak wykryć kolporterów ulotek.

Również w innych zakładach na terenie Wrocławia rozrzucono ulotki antyhitlerowskie. Władze tytułem represji wysłały 100 robotników na roboty w rejonach pogranicznych.

Sam poczęstował się zatrutym papierosem

żeby upozorować kradzież

Przed niedawnym czasem urzędnik jednej z firm drzewnych w Warszawie Paweł Salzberg wyjechał do Łucka, aby wpłacić tam 6570 zł.

Po przyjeździe na miejsce Salzberg udał się do policji i złożył zameldowanie, że okradziono go w pociągu. Zaznaczył, iż kradzieży dopuściła się jakaś młoda kobieta, która poczęstowała go papierosem, po wypaleniu którego usnął.

Policja wdrożyła dochodzenie i istotnie w przedziale znaleziono kilka niedopałków, zawierających narkotyk. W dalszym ciągu śledztwa ujawniono, że urzędnik popełnił kradzież i zatrutym papierosem częstował się sam!

Mistifikatora osadzono w więzieniu.

Burza gradowa nad Olkuszem

Onegdajsza burza gradowa, jaka przeszła nad częścią pow. miechowskiego zniszczyła plony zbóż ozimowych i jarych na przestrzeni przeszło 1.200 h.

W czasie burzy piorum zabił 38-letnią Wiktorię Jamróz z Maciejowic, zatrudnioną na polu.

Akcja szpiegów niemieckich

na terenie Belgii

LEODIUM. Sprawa szpiegowska, wykryta w Leodium, zatacza coraz szersze kręgi. W sobotę aresztowano osobnika, podejrzewanego o to, iż jest agentem niemieckim. Został on niezwłocznie stawiony przed sędziego śledczego, który prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Pierwsze przesłuchiwania wydały już poważne rezultaty, ponieważ aresztowano już 7 osób.

Dotychczasowe śledztwo nie pozostawia już żadnej wątpliwości co do natury działalności obu oskarżonych.

Kalendarz dnia

1 Lipca SOBOTA

Najśw. Krwi Pana Jezusa.
Jutro: Nawiedzenie N. M. P.
Słońca wsch. 3.18 zach. 20.00.
Księż. wsch 18.23 zach. 9.38.

KRONIKA HISTORYCZNA

1655. Wojska szwedzkie zajmują Polskę.
1838. Urodził się Jan Matejko.
1929. Pogrzeb gen. Bema w Tarnowie.

PRZYSŁOWIA

Ani na wsi, ani w mieście
Nie wierz niewieście.
Deszcz w pierwszy dzień, lub drugiego.
Deszczu czterdziestodniowego.
Przyczyną, — Stąd mokre żniwa.
I po tym czas drogi bywa.

PIM zapowiada pogodę na dziś:

Na zachodzie i północy kraju chmurno z rozpogodzeniami. Skłonność do burz. Na pozostałym obszarze słonecznie. Temperatura ok. 25 st.

RADIO

WARSZAWA I.

SOBOTA, DN. 1. 7. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Piosenki marynarskie (płyty) 7.45 Koncert poranny 8.15 Z mikrofonem przez Polskę: Jastrzębia Góra 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Audycja dla dzieci: „Jak to miło latem bywa" 15.15 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Recital fortepianowy Jerzego Lefelda 16.50 „Co się dzieje w gniazdach": Młoda para zakłada gniazda — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna z „Cafe Clubu" 18.00 Arie i pieśni włoskie 18.30 Beethoven 19.00 „Charaktery": Teodor ma słaby charakter" — powieść 19.30 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 Melodie Ziemi Polskiej: „Pomorze śpiewa" 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 P„anna wodna" — operetka morska 23.00 Ostatnie wiadomości 23.13 Wiadomości z Polski 23.20 — 23.55 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

13.00 1000 taktów muzyki 14.00 Utwory Fryderyka Smetany (płyty) 15.10 Na fortepianie gra Łucja Drege-Schielowa 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Muzyka operowa 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.15 Muzyka węgierska (płyty) 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Fryderyk Chopin — cykl (płyty) 21.35 IV Festival Muzyczny w ramach „Dni Krakowa" Transmisja z Zamku Królewskiego na Wawelu.

Ludność stolicy złożyła ślubowanie

strzec odwiecznych praw Polski do Bałtyku

„Święto Morza" w stolicy było potężną manifestacją społeczeństwa polskiego na rzecz naszych odwiecznych praw do Bałtyku. Gmachy publiczne i domy prywatne zostały udekorowane flagami narodowymi i L. M. K. W świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa.

Przed godziną 10-tą Plac Marszałka Piłsudskiego zaległy olbrzymie tłumy ludności, liczne organizacje, związki i stowarzyszenia z transparentami i pocztami sztandarowymi. Przy trybunie stanęła kompania honorowa Związku Marynarzy Rezerwy.

Do zebranych wygłosił podniosłe przemówienie przewodniczący stołecznego komitetu „Dni Morza" inż. Kühn, który powiedział m. in.: „Nic naszej solidarności złamać nie potrafi, nic nie zamąci naszej radości posiadania morza. Są wprawdzie usiłowania, by naszą radość z posiadania morza zabić. Ale hałaśliwe pogróżki, które w stosunku do innych udały się w stosunku do nas nie udadzą się...

Warszawa wita przyjaźnie stary port polski Gdańsk, którego losy złączone są z Polską na wieki — historią i wspólną troską o dobrobyt.

Po wręczeniu sztandaru marynarzom, związki i organ. przemaszerowały ulicami miasta na wybrzeże Kościuszkowskie, gdzie wybudowano ołtarz polowy ozdobiony stylizowany kotwicami.

Po mszy św. obecni złożyli ślubowanie powtarzając słowa za dr. Rosińskim:

„Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da.

Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzeczypospolitej strzec, nad ujściem Wisły straż niezłomną trzymać, dorobek Polski na wybrzeżu i na morzu stale pomnażać, braci naszych za kordonem, nierozerwalną część Narodu Polskiego wspomagać i bronić. Tak nam dopomóż Bóg".

O godz. 21-ej odbył się na rynku Starego Miasta przy udziale wielu tysięcy ludzi, wielki koncert Jana Kiepury, dochód z którego przeznaczono na Fundusz Obrony Morskiej.

Najtęższa głowa Niemiec - Helmut Wohltat

Niezwykłe dzieje prawdopodobnego następcy Schachta

—Helmut Wohltat, dyplomatyczny specjalista od spraw gospodarczych, jest, jak twierdzą w niemieckich kołach politycznych. najtęższą głową w Rzeszy po Schachcie.

Kim jest ten nowy spec? W jaki sposób wyłonił się nagle na powierzchni życia politycznego?

Najlepiej charakteryzują go metody pracy podczas rokowań z Rumunią. Przybył on do Bukaresztu z dokładnie opracowanym projektem. Mówił mało, a natomiast dawał do zrozumienia. nie grożąc bynajmniej, że za nim stoi armia. Należy przyznać, że stosowanie tej oryginalnej metody w rokowaniach handlowych dało należyty skutek. Układ handlowy między Rumunią a Niemcami został zawarty.

Helmut Wohltat pochodzi z Düsseldorfu, gdzie jego ojciec posiadał sklep z kapeluszami. W gimnazjum jego najlepszym kolegą był Żyd, który jest obecnie bankierem w Berlinie. Przyjaźń ta bardzo się później przydała Wohltatowi.

Po skończeniu gimnazjum Wohltat wstąpił do wojska, a podczas wojny był adiutantem generała Blomberga, który był wówczas szefem sztabu marszałka Mackensena.

Sztab Mackensena znajdował się w Rumunii. Wohltat odpowiednio to wykorzystał: obracał się w kołach rumuńskich przemysłowców, interesując się przede wszystkim nafta.

Po wojnie Wohltat wyjeżdża do Ameryki i tam próbuje szczęścia przy nafcie. Nie powiodło mu się jednak. Stracił swój niewielki majątek i pojechał do Meksyku, aby tam szukać szczęścia. Jego kwalifikacje „nafciarza" były jednak nie zbyt wielkie, ponieważ nigdzie nie mógł zagrzać długo miejsca i powodziło mu się co raz gorzej. Wówczas przypomniał sobie o swoim żydowskim koledze, który został bankierem w Berlinie. Napisał do niego i prosił o pomoc.

Bankier nie zapomniał o swoim przyjacielu z lat dziecięcych. Natychmiast wysłał mu pieniądze i przez kilka lat popierał go materialnie.

W roku 1930 Wohltat wrócił do Ameryki, osiedlił się w Filadelfii, gdzie wiodło mu się nieźle i gdzie ożenił się z nauczycielką niemieckiej szkoły powszechnej, daleką krewną żony ministra Schachta.

Gdy Hitler doszedł do władzy i Niemcy przystąpiły do reorganizacji swojej armii, generał Blomberg przypomniał sobie o swoim byłym adiutancie i namówił go do powrotu do Niemiec. Wohltat wrócił wprawdzie, ale nie miał jednakże chęci służyć w wojsku. Pragnie wykazać sie swoim talentem w dziedzinie gospodarczej, bardziej podoba mu się resort ministra Schachta

I tu przyszła mu z pomocą żona. Dzięki niej dostaje posadę i staje się czymś w rodzaju oficera łącznikowego między gen. Blombergiem a min. Schachtem.

Po pewnym czasie został mianowany komisarzem dewizowym i staje się panem życia i śmierci przemysłu i handlu niemieckiego. W tym okresie przeprowadza on wprawdzie odżydzenie gospodarki niemieckiej, ale nie zapomniał o swoim żydowskim przyjacielu, którego stale popiera i który pośredniczy we wszystkich większych transakcjach, zarabiając na tym nie mało. Nagle na horyzoncie jego kariery pojawiły się ciężkie chmury. W październiku ub. roku, po pogromie na Żydów, mianowano go komisarzem dla spraw żydowskich. Zaraz jednak ustalono, że Żydzi sa zadowoleni, iż właśnie on został mianowany komisarzem dla spraw żydowskich, ponieważ w przeciwieństwie do swoich kolegów partyjnych nie zapominał o swoich żydowskich przyjaciołach, którzy wyrządzili mu wiele przysług. Szybko go więc pozbawiono tego stanowiska.

W tym krótkim okresie, gdy był komisarzem dla spraw żydowskich, spłacił dług wdzięczności wobec swojego przyjaciela. bankiera żydowskiego. Pomógł mu wyjechać do Londynu, pozwalając zabrać z sobą znaczna sumę pieniędzy.

Po odejściu Schachta jego pozycja była jeszcze bardziej zachwiana i Wohltat drżał już o swoją skórę. Nagle wyłoniła sie sprawa traktatu z Rumunią. Dzięki temu, że Wohltat znał stosunki panujące w Rumunii, powierzono mu opracowanie projektu tego traktatu, a następnie wysłano go do Bukaresztu,

Wohltat znakomicie wywiązał się ze swojego zadania i nagle wyrósł na „gwiazdę pierwszej wielkości".

W niektórych kołach gospodarczych w Niemczech liczą się nawet z możliwością, że obejmie on stanowisko po swoim dalekim krewnym, Schachcie.

Wywóz samolotów ze St. Zjednoczonych wzrósł o 50 proc.

LONDYN. Z Waszyngtonu donoszą, że wartość samolotów wywiezionych w ubiegłym miesiącu ze Stanów Zjednoczonych, przeważnie do Francji i Anglii, wynosi 10 milionów dolarów. Wartość rocznego wywozu w roku bieżącym wzrośnie do 100 milonów dolarów i wyniesie 50 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

Wilno — Warszawa 2:1

Sensacyjna porażka piłkarzy stołecznych w meczu ćwierćfinałowym o Puchar Polski

Bramki zdobyli: Bijok i Tumasz oraz Jaźnicki. Sędziował p. Trzmiel, Widzów 1500.

Straszne to było widowisko! Warszawa znów skomprowitowała się na całym froncie i oburzenie widowni było wielkie i zarazem uzasadnione. Nie wiadomo właściwie kogo winić, czy kluby, które zlekceważyły znaczenie tego meczu i odmówiły swoich graczy, stawiając własne interesy wyżej od konkurencji tej miary, czy kapitana związkowego, który znów niefortunnie zestawił linię ataku, czy wreszcie graczy, a właściwie napastników, którzy za wyjątkiem Jaźnickiego, grali niżej wszelkiej krytyki.

Właściwie wszyscy ponoszą winę za tę kompromitującą porażkę. Efekt jest tylko jeden, Warszawa, wielka, przeszło milionowa Warszawa nie ma napastników. Do reprezentowania barw stolicy trzeba ściągnąć lokalne „wielkości" z Radomia i Pionek, które na poważnym meczu nie wytrzymują ciężarów od powiedzialności i załamują się jak bezsilne baranki.

Na nic zdały się ogromne wysiłki doskonałego Jaźnickiego i Szczepaniaka, który pod koniec objął kierownictwo ataku. Na nie zdała się dobra gra Gerwatowskiego i Wolańczyka. Trójka radomska raz po raz pokazywała „fajerwerki" swych umiejętności, polegające na podawaniu piłki głową... wprost pod nogi przeciwnikowi, Do poziomu radomian dostosował się Gamaj, a Wybrański po przerwie wyraźnie „pływał".

Tak więc Warszawa „wierna" swemu zwyczajowi, zagrała znów jeden z najgorszych meczów, ulegając przeciwnikowi, który rok temu przegrał na własnym terenie 3:0.

Gra zaczęła się w żółwim tempie. Gamaj już w pierwszej minucie zmarnowła dobrą szansę. W 7-ej minucie Bijok przebija się z piłką. Marek wybiega niezdecydowanie, nonszalancko wyciąga rękę po piłkę, która dostaje się znów Bijokowi i Wilno prowadzi 1:0. W 21-ej minucie Jaźnicki przenosi z 2-ch kroków a w 32-ej minucie pada druga bramka z ładnego strzału Tumasza, po niefortunnym wybiegu Marka. Atak Warszawy gra w tym okresie skandalicznie.

Po przerwie Warszawa ma znaczną przewagę w polu, ale atak nie może się zdobyć na jedną skoordynowaną akcję. Wilno broni się jak tylko może. Niezaradność trójki ataku Warszawy aż razi oko widza. W ostatnim kwadransie na środku ataku gra Szczepaniak, w pewnym momencie trafia on piłką w twarz Zawieji, który pada znokautowany.

Dosłownie w ostatniej minucie gry udaje się Jaźnickiemu zdobyć jedyną honorową bramkę dla Warszawy.

— X —

W innych spotkaniach ćwierćfinałowych o puchar Polski, Śląsk pokonał Pomorze 4:3, Kraków przegrał z Poznaniem 3:0, a Lwów, zeszłoroczny zdobywca Pucharu poniósł sensacyjną porażkę w Stanisławowie, przegrywając z reprezentacją tego miasta 2:5.

Co się dzieje na świecie w ciągu godziny?

Jeden z wybitnych statystyków amerykańskich opublikował ostatnio statystykę p. t. „Co się dzieje na świecie w ciągu godziny?"

Według wywodów uczonego, w ciągu jednej godziny rodzi się na kuli ziemskiej 5440 ludzi, umiera zaś 4630. Na ślubnym kobiercu staje 1200 par a około 85 rozwodzi się. W ciągu jednej godziny kroniki policyjne notują 19.850 najróżniejszych przestępstw, z czego 15 morderstw.

Statystyki tej nie można jednak brać zbyt dokładnie, gdyż istnieje szereg krajów, w których wszelkie dane statystyczne są nie możliwe do uzyskania. Weźmy jako przykład Chiny i Indie które nie posiadają nawet dokładnego spisu ludności. Poważne zastrzeżenie musi również wywołać pozycja dotycząca przestępstw. Wszak istnieje bardzo wiele przewinień, o których policja nigdy się nie dowiaduje.

W każdym razie prasa amerykańska rozwodzi się szeroko nad nową statystyką, podkreślając, że i na tym polu Stany Zjednoczone pobiły rekord światowy.

Milionerskie fantazje

W Anglii bawi bogaty farmer australijski z żoną. Majątek farmera oceniany jest na kilka milionów funtów. Małżonkowie wybrali się w podróż po Anglii własnym samochodem.

W czasie jednej z przejażdżek zdarzyła się katastrofa, w czasie której samochód farmera uległ poważnym uszkodzeniom. Podróżni na szczęście wyszli z katastrofy bez szwanku. Ponieważ naprawa wozu kosztować miała więcej niż nowy wóz farmer wynajął taksówkę i każe się obwozić po całej Anglii.

Dotychczas przybył on już w wynajętej taksówce 5.500 klm., uważając, że ten sposób podróżowania jest przyjemniejszy i mimo wszystko tańszy niż kupowanie sobie nowego wozu w Anglii. Jak twierdzi farmer samochody w Australii są co najmniej o 30 proc. tańsze niż w Anglii.

Polak - wiceprezesem Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy

BORDEAUX. Dziś kongres Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy zakończył się uroczystym posiedzeniem, na którym przyjęte zostały rezolucje opracowane przez poszczególne komisje oraz wybrany został nowy zarząd federacji. Do zarządu wybrani zostali jednomyślnie: A. Kenyon (Anglia) jako prezes, Stanisław Zalewski (Polska), Jonesco Via (Rumunia), jako wiceprezesi. Voorbeytel (Holandia) — skarbnik, Stefan Valot (Francja) sekretarz generalny i pani A. Peledan (Francja) zastępczyni sekretarza.

Przedstawiciel federacji belgijskiej Herman Dons został wybrany przez aklamację prezesem honorowym Federacji

Czy pojedziemy na urlop?

Troski urlopowe kolejarzy, pocztowców i woźnych

— Dokąd jedziesz na urlop?

— Kiedy urlop?

— Jeszcze przed urlopem?

Takie pytania rozbrzmiewają w chwili obecnej w rozmowach znajomych i kolegów wszędzie.

Każdy coś planuje, dokądś się wybiera lub marzy o jakimś zakątku, w którym chciałby spędzić kilka tygodni wypoczynku.

Ale rzeczywistość jest o wiele skromniejsza od owych marzeń i projektów, zwłaszcza, gdy chodzi o pracowników zajmujących niższe stopnie w hierarchii urzędowych stanowisk. Po prostu kończy się często tym, że urlop zostaje spędzony w domu, z krótkimi „wypadami" na pobliski skwer czy do miejskiego, zakurzonego ogroda.

A to jest źle. Bowiem im kto cięższą pełni służbę ,im ciężej pracuje, tym większa zachodzi konieczność odświeżenia organizmu, wzmocnienia sił nadwątlonych wyczerpującą pracą, niedostaecznym odżywianiem, złymi warunkami mieszkaniowymi.

Cóż np. przyjdzie z urlopu woźnemu, gdy podczas jego urlopu praca za niego zostanie rozłożona na pozostałych kolegów? Zamiast 10 godzin będą musieli pracować po 12 godzin dziennie. Gdy on zaś wróci z urlopu, będzie musiał wziąć na siebie dodatkowo część obowiązków kolegi, który z kolei pójdzie na urlop. Cała więc korzyść z urlopu przepadnie bardzo szybko, bo zostanie pochłonięta przez nadmierną pracę podczas zastępstwa.

Zupełnie tak samo dzieje się z niższymi pracownikami pocztowymi. I w tym resorcie stosowany jest system wzajemnego zastępowania się podczas urlopu, co zupełnie niweluje wartość wypoczynku urlopowego.

U pracowników kolejowej służby konduktorskiej istnieje jeszcze jedna osobliwość. Mianowicie urlopowany pracownik ma obowiązek zgłaszania się podczas urlopu w soboty z zapytaniem, czy nie będzie potrzebny do służby w sobotę lub niedzielę.

Dlatego wydaje nam się słuszny postulat wysuwany przez związki niższych pracowników, aby na okres urlopów angażowano personel zastępczy, tak aby urlop pracownika nie pociągał za sobą zwiększonej pracy przed i po urlopie.

Drugą troską pracowników w okresie urlopowym jest kwestia kosztów. Istnieją wprawdzie różne domy wypoczynkowe dla pocztowców, kolejarzy i t. d., ale tajemnicą publiczną jest, że korzystanie z nich dostępne jest tylko dla średnich i niższych kategorii urzędników oraz bardzo szczupłego grona wybranych.

Ale gdyby nawet skromnemu listonoszowi, telegrafiście czy woźnemu pozwolono na obcowanie z „dygnitarzami", przeszkodą nie do przezwyciężenia jest wysokość opłat w tych domach wypoczynkowych. Bo dla urzędnika zarbiającego 300 — 400 złotych miesięcznie — trzy lub cztery złote opłaty dziennej mieści się w granicach możliwości. Natomiast niższy funkcjonariusz ze swych 100 — 150 złotych miesięcznie w żaden sposób nie jest w stanie wykroić takiej opłaty, boć podczas jego urlopu, żona i dzieci jeść przecież muszą.

Stworzenie więc domów wypoczynkowych o niskich opłatach, nie przewyższających półtory do dwóch złotych dziennie, przeznaczonych specjalnie dla gorzej zarabiających niższych funkcjonariuszów, jest palącą koniecznością.

Do tej samej kategorii kłopotów należy kwestia kosztów podróży. Z wyjątkiem kolejarzy, wszyscy inni pracownicy państwowi, bez względu na wysokość otrzymywanych poborów, muszą opłacać jednakowe koszty przejazdów kolejowych. Jest to całkowicie niesłuszne. Chcąc pojechać nad morze lub do jakiejś miejscowości kuracyjnej, **niższy pracownik musi zapłacić za bilet kolejowy tyleż co jego naczelnik czy dyrektor departamentu,** podczas gdy dla niższego pracownika oznacza to niekiedy wartość półmiesięcznych zarobków. Wprawdzie pracownicy państwowi korzystają z 33 proc. zniżki kolejowej (zamiast dawniej 50 - procentowej), ale nawet przy tej zniżce, jeśli chodzi o niższych pocztowców czy w ogóle niższych funkcjonariuszów państwowych, koszt biletów kolejowych przekreśla ostatnią szansę wyjazdu na urlop.

Dlatego więc znów musimy uznać za całkowicie słuszny **postulat przyznania pracownikom pocztowym** (przynajmniej niższych kategorii), **zupełnie bezpłatnego przejazdu raz w roku podczas urlopu.** Nie zmniejszy to wpływów kasowych PKP., bowiem ta kategoria pracowników, nie mogąc sobie pozwolić na podróże i tak jest stracona jako klientela PKP. Natomiast państwo, umożliwiając tej grupie pracowników właściwe spędzenie urlopu, osiąga zysk w innej postaci: zdobywa zastęp wypoczętych i zdolnych do nowych wysiłków wiernych sług Rzeczypospolitej.

Czas urlopowy szybko mija. Konieczne więc są szybkie i skuteczne decyzje, na które z niecierpliwością i nadzieją oczekuje kilkadziesiąt tysięcy nieludzko zapracowanych ludzi.

Ułatwienia dla subskrybentów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

Komisarz generalny Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej zawiadamia, że dla ułatwienia dokonania pozostałych wpłat przed upływem ostatecznego terminu, to jest 5 lipca b. r. placówki subskrypcyjne będą czynne również w niedzielę dnia 2 lipca b. r. w godzinach 10 — 19 oraz we środę dn. 5 lipca b. r. (ostatni dzień) od godz. 8 — 19-tej.

Nieżyciowa ustawa o uczniach rzemieślniczych

powinna być zniesiona, jeśli nie ulegnie nowelizacji

W okresie największego nasilenia kryzysu oraz dotkliwego wzrostu bezrobocia w rzemiośle polskim w latach 1928 — 34, prosta konieczność życiowa stworzyła rozporządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie ograniczeń przy przyjmowaniu uczniów rzemieślniczych w poszczególnych branżach rękodzielnictwa. Ustawa miała na celu zatrzymanie dopływu nowych mistrzów rzemieślniczych, usunięcie w ten sposób wolnej konkurencji na rynku pracy, a przy tym sztuczne odciążenie rzemiosła od klęski bezrobocia.

Odnośnie całej gałęzi rzemiosł metalowych, a więc w ślusarstwie, tokarstwie mechanicznym a nawet w rzemiośle elektrotechnicznym obowiązywała w myśl tej ustawy zasada: Najwyżej jeden uczeń na dwóch czeladników.

Oczywiście, w dobie największego nasilenia kryzysu nie liczono się wiele z tym, że żadna inna właśnie gałąź rzemiosła nie jest tak ściśle związana z pracami przemysłu obrony narodowej, co rzemiosła działu metalurgicznego. Prawda ta jednak upomniała się o swoje prawa obecnie, gdy sprawa obronności granic znalazła się na naczelnym miejscu naszych zamierzeń gospodarczych. Jak już o tym pokrótce donosiliśmy, w ostatnich dniach Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało rozporządzenie, dotyczące zmiany ograniczeń przy przyjmowaniu uczniów właśnie w gałęzi rzemiosł metalowych, Na miejsce starej zasady — jeden uczeń na dwóch czeladników wprowadzono zasadę — dwóch uczniów na jednego czeladnika, przy czym liczba uczniów w jednym warsztacie nie może przekraczać 10-ciu.

W związku z powyższym nowym zarządzeniem udało nam się u osób dobrze zorientowanych w sprawach rzemieślniczych zasięgnąć informacyj, jak dalece ta inowacja wpłynąć może na rozwój rzemiosł metalowych i na rychły dopływ młodych fachowców.

— W dźwiganiu naszego rzemiosła — oświadczył specjalista w tej dziedzinie — nie pomogą żadne półśrodki. Zniesienie ograniczeń w przyjmowaniu uczniów to jeszcze nie wszystko, bowiem **mistrzowie, bez względu na ograniczenia, sami nie chcą przyjmować uczniów.** Ustawa o uczniach rzemieślniczych obrzydza mistrzowi samą nawet myśl przyjęcia ucznia, skoro sucha litera prawa potraktowała tego ucznia jako nieletniego robotnika, każą mu płacić za pracę, w której ten tylko zdolny jest do psucia materiałów surowcowych, a nieraz gotowych fabrykatów i stale grozi interwencją Inspektora Pracy. **Najpilniejszą potrzebą chwili obecnej, przed wszelkimi drobnymi sprawami zmniejszania albo całkowitego znoszenia ograniczeń, jest kokonieczność jeśli nie zniesienia to znowelizowania ustawy o uczniach rzemieślniczych.** Trzeba zrozumieć, że uczeń jest uczniem, że mistrza nie można czynić odpowiedzialnym przed komisją czeladniczą za wynik egzaminów przyjętego przez niego chłopca i że ucznia rzemieślniczego trzeba podporządkować pewnym kardynalnym zasadom pedagogicznym. Tylko dzięki takiemu postawieniu sprawy majstrowie chętnie otworzą swoje warsztaty dla nowych, młodych sił rzemieślniczych.

Uwagi powyższe są niewątpliwie najsłuszniejsze. W chwili obecnej, gdy znaczenie rzemiosła dla całokształtu przemysłu obrony narodowej staje się tak doniosłe, czynniki kompetentne powinny te wskazania wziąć jak najszybciej pod rozwagę.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Poczta skraca odległości

P. Loda donosi nam:

„Przed kilkoma miesiącami poznałam w „Sto pociech" przy jednej grze dwóch miłych i sympatycznych panów. Jednemu było na imię Rudek, a drugiemu Adek. Ten pierwszy bardzo mi się podobał.

Z rozmów dowiedziałam się, że są z Poznania. Bywają w Warszawie dwa razy tygodniowo w sprawach handlowych. Korzystałam z tej okazji i w te dnie spotykaliśmy się z Rudkiem w cukierni Domańskiego. W inne dnie nie, bo przecież trudno, żeby Rudek specjalnie przyjeżdżał z Poznania na randkę.

Pewnego dnia randka się nie udała. Rudek nie przyjechał. Po pięciu tygodniach, idąc do dentysty na Solną, spotkałam Rudka. O mało mi serce nie wyskoczyło z radości, że znów mogę widzieć te piękne oczy i ten śliczny uśmiech. Rudek wytłumaczył się, dlaczego nie mógł być na poprzedniej randce i poprosił znów o spotkanie, ale już w cukierni Sommera na Chłodnej. Cóż się okazało? Rudek znów nie przyjechał. Jestem w rozpaczy. Jak temu zaradzić? Jak go ściągnąć do Warszawy"?

Może znów go jakieś interesy powstrzymały. Najlepiej rzecz wyjaśnić listownie. Poczta tak znakomicie skraca wszystkie odległości. Poco czekać na powrót?

Pogardzić anonimami!

P. Hanka zwierza nam się:

„Mam lat 17. Od 6 miesięcy znam chłopca, którego pokochaam od pierwszego wejrzenia. Kochaliśmy się wzajemnie. Tak mi się przynajmniej zdawało. Obecnie zaczyna mnie zdradzać. Spotyka się z innymi. Ma 19 lat. Jest wysokim blondynem. Nazywa się Stach. Kocham go nad życie i bez niego żyć nie mogę.

Poza tym ktoś nam urządza jakieś kawały i nadsyła brzydkie listy anonimowe. Jak temu i tamtemu zapobiec"?

Na listy anonimowe nie powinno się zwracać najmniejszej uwagi. Nadsyłają to zawsze ludzie zazdrosni i nieżyczliwi, choć się przeważnie podpisują: „Życzliwy". Więc z tym małe zmartwienie.

Nie o wiele większe ze „zdradami" Stacha. Przecież to jeszcze nie „zdrada", że Stach spotyka się z innymi. Przecież ślubu z Panią nie brał. Inna rzecz, że zaklęcia miłosne miewają niekiedy większą siłę, niż ślubne, ale może właśnie tych zaklęć nie było? Na to jest tylko jeden sposób. Być tak czułą, miłą, uprzejmą, przychylną i oddaną, aby mu nawet w myśli inna nie powstała. Więc to tylko od Pani zależy.

Jadzia — materialistka

P. Stach K. radzi nas się:

„Mam lat 29. Jestem stolarzem. Przechodząc Marszałkowską, ujrzałem w sklepie materiałów piśmiennych ładną i sympatyczną Jadzię, którą od pierwszego wejrzenia pokochałem. Rozmawiałem z nią kilkakrotnie.

Gdy jej powiedziałem, że ją kocham, odrzekła, że mnie tylko lubi, ale nie chce sobie mną głowę zawracać, bo jestem bezrobotny . Czy na prawdę bezrobotny już nie może mieć narzeczonej? Czy mnie już nigdy gwiazda nie zaświeci? Zresztą, należę wraz z siostrą i dwoma braćmi do majątku na prowincji wartości do 30.000 zł. Więc chyba nie jestem ostatnim nędzarzem i mógłbym sobie radzić. Czy nie?"

Przypuszczam, że raczej tak. Może Pan to powie pannie Jadzi. Ale sam Panu nie bardzo radzę, bo skoro panna Jadzia Pana nie kocha i jest tak trzeźwą materialistką, może by się dało zwrócić swe uczucia w inną stronę?

Ogólnopolski zjazd rzemiosła fryzjerskiego

Komitet wykonawczy ogólnopolskiego zjazdu rzemiosła fryzjerskiego zwołał II. ogólnopolski zjazd rzemiosła fryzjerskiego w ramach odbywającego się kongresu w Częstochowie.

Na zjeździe tym poruszone będą wszystkie aktualne sprawy rzemiosła fryzjerskiego oraz sprawa powołania do życia ogólnopolskiego Związku Cechu Fryzjerskiego, jako stałej organizacji, reprezentującej rzemiosło fryzjerskie całej Polski.

Akcja o zawarcie umów zbiorowych

Od dłuższego czasu prowadzą Związek Zawodowy Transportowców i Związek Zawodowy Pracowników Chemicznych akcję w kierunku zawarcia umowy zbiorowej. W związku z tym zostały wyłonione specjalne komisje, w skład których wchodzą przedstawiciele wymienionych Związków Zawodowych oraz przedstawiciele pracodawców.

Odbywające się prace komisyj mają za zadanie ustalenia wszystkich spraw, związanych z zawarciem umów zbiorowych.

Zbierajcie na F. O. M.



Książe Jusupow, kierowany jakimś dziwnym przeczuciem, zeszedł na dół, do piwnicy. Rasputin leżał nieruchomo: książe był przekonany, że już nie żyje. W chwili jednak, gdy zamierzał wyjść z pokoju zerwał się Rasputin, palcami wpił się w jego szyję i ściskając go szeptał:

— Ty łajdaku, ja ciebie...

Książę poczuł, jak krew zamarła mu w żyłach.

W pokoju rozległo się charczenie, skowyt Rasputina:

— Ty, Feliks... Tyś mi... Muszę cię zdusić... Jak kota.. Nikczemniku...

Gdy książę był przekonany, że zbliża się jego ostatnia chwila życia — zbudziła się w nim przedziwna siła, jak gdyby zerwał się ze snu i usiłował wyrwać się z rąk Rasputina.

Nie było to jednak rzeczą łatwą.

Stalowe dłonie Rasputina wpiły się w szyję księcia z niezwykłą mocą.

— Muszę ciebie zdusić... Tyś mnie...

— Ach, — wyrwało się z ust księcia.

Ujrzał śmierć przed oczyma, był przekonany, że nic go już nie uratuje.

I między rannym, strutym Rasputinem a księciem Jusupowym rozpoczęła się walka na śmierć i życie.

— Ty podły, nikczemniku...

— Ach...

Książę Jusupow poczuł, że brak mu tchu.

Czynił nadludzki wysiłek, aby wyrwać się z rąk Rasputina, odsunąć od siebie zwarte palce: napróżno jednak!

Rasputin trzymał go mocno w swym ręku i dziko szeptał:

— Zaduszę ciebie, zaduszę...

Książę tracił nadzieję na to, aby go mógł pokonać, aby mógł wyzwolić się z jego rąk.

Wydało mu się, że walczy z nim jakiś szatan, to też ostatnimi myślami był przy swej matce, przy swej żonie... Tak, to szatan, w innym wypadku dawnoby już nie żył.

Ten człowiek jest przestrzelony, zatruty. Lekarz go badał i stwierdził, że on nie żyje. Jakieś tajemne, ciemne siły przywróciły mu życie po to, aby mógł zemścić się na swoich mordercach.

Tak oto rozmyślał książę w tych straszliwych chwilach, walcząc z Rasputinem, który sprawiał wrażenie tak straszliwe, tak odpychające, jak tylko człowiek może sobie wyobrazić.

Był przekonany, że ten diabeł nie wypuści go ze swoich szponów!

Ale człowiek zdobywa się w obliczu śmierci na maksymalny wysiłek: To też książę Jusupow poczuł nagle w sobie niesłychaną moc, i odepchnął Rasputina.

Tak oto nagle poczuł się wolnym od szponów, które ściskały go za gardło.

Odepchnął Rasputina z taką siłą od siebie, że ten jęcząc przeraźliwie, upadł z powrotem na podłogę, ściskając w dłoni ze wszystkich sił klapę ubrania, którą oderwał z marynarki księcia.

— Ty... Nikczemny... — szeptały jego usta.

Książę znowu ujrzał u swoich stóp Rasputina, leżącego bez sił, nieruchomo.

Ale Jusupow był jeszcze tak przerażony tą walką na śmierć i życie, że długo nie wiedział, co się z nim dzieje.

A oto Rasputin porusza się znowu.

Jak gdyby gnany widmem śmierci puścił się Jusupow w stronę drzwi, które prowadzą na górę i zaczął wołać Puryszkiewicza, zdając sobie sprawę, że sam nie da sobie rady z tym potworem.

— Wladimir Pawłowicz, prędzej... — spoglądał za siebie, pragnąc przekonać się, czy Rasputin go nie goni.

Ale, jak widać, Puryszkiewicz nie usłyszał jego wołania to też Jusupow biegł wciąż wyżej, krzycząc rozpaczliwym głosem:

— Prędzej... Prędzej.. Proszę mi podać rewolwer... Rasputin żyje. On żyje... Trzeba go zastrzelić... Prędzej..

I znowu spojrzał za siebie, czy Rasputin go nie goni. Jusupow nie miał przy sobie broni.

Rewolwer, którym zastrzelił przed tym Rasputina oddał wielkiemu księciu.

— No, prędzej, prędzej... — krzyk jego stawał się coraz bardziej rozpaczliwy. — Wladimir Pawłowicz, on żyje... Prędzej...

Ale Puryszkiewicz, który znalazł się w gabinecie księcia, nie słyszał jeszcze jego wołania.

Książę musiał przebiec kilka pokojów, aż w końcu natknął się na Puryszkiewicza, który wybiegł wystraszony z gabinetu i zdumiony zapytał widząc minę księcia:

— Co się stało? Czemu wasza książęca mość tak krzyczy?

— On żyje! — zawołał zasapany książę.

— Kto żyje? — oczy Puryszkiewicza omal nie wyszły na wierzch, bowiem domyślił się o kogo chodzi.

— Rasputin żyje!

— Ależ, czyżby wasza książęca mość nie postradała zmysłów?

— Nie, nie oszalałem, jestem przy zdrowych zmysłach. Ani kula, ani trucizna nie działa...

— Co pan powiada! Jakże to jest możliwe? — odskoczył Puryszkiewicz w stronę. — Czy to nie są jednak halucynacje?...

—Oto są znaki jego palców — wskazał książę znaki na swej szyi. — Chciał mnie zadusić, proszę, oderwał klapę od marynarki...

Puryszkiewicz zmieszał się bardzo. Wyjął z tylnej kieszeni rewolwer i pobiegł w stronę piwnicy.

— Niech pan zaczeka, wezmę ze sobą także coś... — krzyknął książę i wbiegł do swego gabinetu, aby zabrać tęgą gumową laskę.

Szybko zabrał tę laskę z gabinetu i pobiegł w ślad za Rasputinem.

Gdy wszedł do piwnicy stwierdził z przerażeniem, że Rasputin łazi na czworakach w stronę drzwi, które prowadziły wprost do ogrodu.

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowieść. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić nakłoniła bezrobotną Wandę Tokarską do napisania listu do urzędu śledczego, w którym podawała, że jakoby Bartosz upiwszy się, wygadał się przed nią, że polecił Helenie zabić swoje dziecko.

Bronka udzieliła Tokarskiej ponadto cały szereg wskazówek, a następnie umówiła się z nią, że nazajutrz uda się z nią na Wybrzeże Kościuszkowskie i objaśni jej, jak mieszka Bartosz. Na odchodnym Bronka wręczyła Tokarskiej pięćdziesiąt złotych i oświadczyła:

— Jak pani widzi, płacę z góry... Przypuszczam, że pani będzie wiedziała, jak ma mi się odwdzięczyć...

Zadowolona opuściła Bronka duszny mały pokoik który był dla Tokarskiej istnym rajem. Piękną, wygodną i dobrą staje się bowiem wszelka rzecz, której nam było przez pewien czas brak. W porównaniu z kamiennym posłaniem pod mostem Poniatowskiego, pokoik ten był rajem na ziemi.

Bronka wracając autem do domu, pomyślała, że teraz nie ma już potrzeby obawiać się Bartosza. List ten całkowicie go unieszkodliwi.

Na jednej z przecznic Bronka poleciła szoferowi zatrzymać wóz, wysiadła i wrzuciła do skrzynki pocztowej list,, który napisała Tokarska. Następnie znów wsiadła w auto i pojechała bezpośrednio do domu.

Tego samego dnia Jarocki wrócił do domu z nową wiadomością.

— Ten pisarczyk — mówił wzburzonym głosem — działa mi już na nerwy. Wyobraź sobie, że plotkuje na mnie w ohydny sposób. Opowiada o mnie straszne rzeczy. Dziś przyszedł do banku nasz stary klient. Okazuje się, że zna on Bartosza. W rozmowie z Bartoszem klient usłyszał takie słowa, dla których nie mam wprost określenia. Wyobraź sobie, że ten bazgrała twierdzi, iż jeszcze przed ucieczką Heleny byłaś moją kochanką, że oddałem ją w ręce handlarzy żywym towarem, aby jej się pozbyć i wprowadzić ciebie do swego mieszkania. Muszę tego jegomościa zaskarżyć do sądu. Nie wolno mi już dłużej milczeć. To niesłychane! Ktoś śmie rozsiewać o mnie takie plotki! Śmie tak paskudzić moje dobre imię! Nie, nie przemilczę tego! W najbliższych dniach wniosę skargę do prokuratora.

— Pozostaw go w spokoju, — uspokajała go Bronka. — Widocznie jest bardzo zrozpaczony i prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi...

Zresztą, on nie ponosi za to winy... Wszystkie te oszczerstwa pochodzą przecież od Heleny... a on jest na tyle głupi, że jej uwierzył.

— A jeśli on jest głupcem, to ja mam przez to cierpieć? Czy można tolerować tego rodzaju postępowanie? Wykluczone! Zanim wniosę skargę do prokuratory, napiszę do niego list i ostrzegę go.

— — — — — — — — —

Komisarz urzędu śledczego, który prowadził dochodzenie w sprawie otrucia dziecka Bartosza, kilka razy przeczytał list, jaki dostał ranną pocztą.

Treść tego listu była nader sensacyjna.

— Hm... Czy to możliwe?... Znany powieściopisarz... Ta dzieciobójczyni zdołała aż tak dalece zarzucić sidła na znanego literata... No, tak, często miłość idzie w parze z przestępstwem...

Komisarz wziął list i udał się do naczelnika urzędu śledczego. Również i naczelnik nie posiadał się ze zdumienia.

— Stefan Bartosz?... Brzmi to nieprawdopodobnie, ale równocześnie jest to wcale możliwe, ponieważ nie mogę zrozumieć jego postępowania, nie mogę pojąć, dla czego czyni starania, aby wykazać, że Jarocka jest niewinna — rzekł naczelnik.

— Tak, miał nawet z nią widzenie. Sprawa ta wydawała mi się nawet nieco podejrzana, ale pomyślałem sobie: pisarz... Ci pisarze mają zawsze zwariowane pomysły, ale teraz... Teraz jest świadek.

— A najważniejsze w liście jest to, że Bartosz mówił o tym wszystkim, będąc pijanym. Gdyby był bowiem trzeźwy, nie wspomniałby o tych sprawach ani jednym słowem.

— Pamięta pan chyba wypadek z tamtym jegomościem, który napadł na staruszkę, ograbił ją i zamordował? Z początku wypierał się wszystkiego kategorycznie. Poczęstowano go wówczas wódką. Gdy zaś upił się, rozwiązał mu się język i wygadał całą prawdę. Z tego względu przypuszczam, że Bartosz będąc pijanym, wypaplał to, czego nigdyby nie powiedział, gdyby był trzeźwy. Powinien pan wezwać jeszcze dzisiaj tę kobietę i przesłuchać ją.

Komisarz zastosował się do instrukcji naczelnika urzędu i wysłał po Tokarską agenta. Gdy agent przekroczył próg jej pokoju i zapytał, czy nazywa się Wanda Tokarska serce zaczęło walić jej jak młotem. Starała się jednak opanować i odparał

— Tak, to ja.

— Pozwoli pani łaskawie ze mną do urzędu śledczego.

— Do urzędu śledczego?... W jakiej sprawie?...

— Dowie się pani o tym na miejscu. No, proszę się ubrać.

Gdy przybyła do urzędu śledczego, natychmiast wprowadzono ją do gabinetu komisarza prowadzącego dochodzenie w sprawie zabójstwa dziecka Bartosza. Komisarz zmierzył ją przede wszystkim badawczym spojrzeniem od stóp do głowy, a następnie wskazując na leżący przed nim na biurku list, zapytał:

— Czy pani napisała ten list?

— Tak, panie komisarzu — starała się Tokarska mówić spokojnie, ale mimo to głos jej chwilami lekko drżał.

— Kiedy zdarzył się ten wypadek, który opisuje pani w liście?...

— Przed jakimiś czterema tygodniami.

— Gdzie spotkał panią ten pan?

— W Alei Trzeciego Maja. — Siedziałam tam na ławce i on się do mnie przysiadł... Nawiązał ze mną rozmowę i w końcu zaprosił mnie do siebie... — odparła Tokarska

(Dalszy ciąg jutro).

Prawdziwe oblicze Hitlera

Książka, którą należy przeczytać w polskim przekładzie - „Mein Kampf“

Kto chce poznać prawdziwe cele hitleryzmu i zrozumieć tajemnicę wydarzeń europejskich, znajdzie na to odpowiedź w głośnej już dziś książce Jana Gieryńskiego p. t. „Taki jest Hitler“, będącej pierwszym w języku polskim przekładem „Mein Kampf“ i komentarzem do tej biblii narodowego socjalizmu.

Z książki Gieryńskiego dowiadujemy się najpierw o młodości Hitlera, syna niższego funkcjonariusza celnego. Za młodu ojciec Hitlera był szewskim czeladnikiem i jako nieślubne dziecko nazywał się Schilktgruber. Młody Adolf spędził dwa lata w gimnazjum, ale nie odznaczał się niczym innym, jak... sabotowaniem nauczycieli. Nie chciał się uczyć, albowiem ojciec myślał o karierze urzędniczej dla syna, chołapk zaś marzył o zawodzie malarza. Zabrany ze szkoły, chłopak wałęsał się na wsi, a potym jako 16-letni młodzieniec wyjechał do Wiednia w poszukiwaniu pracy. Był niewykwalifikowanym robotnikiem i cierpiał biedę. Na dwa lata przed wybuchem wojny przeniósł się do Monachium. W wojsku austriackim nie służył, ale dlaczego, tego Hitler nie wyjaśnia. Gdy wojna wybuchła, 25-letni wówczas Adolf Hitler, zamiast wrócić do ojczyzny, t. j. do Austrii, i stawić się do przeglądu, wstąpił do armii bawarskiej.

Rozdział wojenny opisany jest w Mein Kampf bardzo dyskretnie. O zasługach swoich wojennych Hitler nie wiele może opowiedzieć. Widocznie nie były one wielkie, skoro Hitler otrzymał tylko stopień starszego żołnierza, t. j. frajtra.

Z poszczególnych półsłówek i niedomówień, przy korzystaniu z innych źródeł umie Gieryński w tak barwnych sposób przedstawić niebohaterskie życie Hitlera, że rozdział ten czyta się, jak frapujący romans. Streścić tego nie da się, zwłaszcza, że Gieryński ma ciekawy sposób pisania. Z humorem a przy tym złośliwą ironią demaskuje poszczególne etapy życia dzisiejszego „Führera“ i sposób w jaki osiągnął zawrotną karierę.

Do partii narodowo - socjalistycznej Hitler dostał się przypadkiem. Wysłano go bowiem na zebranie, aby się dowiedział, jacy ludzie zakładają nowe stronnictwo. Przyszedł i od razu zapisano go na członka, bez pytania go o zgodę. Hitler był wprawdzie tymi metodami zdziwiony, ale nie protestował.

W jakiś czas później usunął dawnych członków partii, opanował ją i zaczął na szeroką skalę działalność od... ataków na Polskę, względnie na traktat brzeski. Na samym wstępie Hitler znalazł żywe poparcie ówczesnego prezydenta policji w Monachium i jego zastępcy, którym był dzisiejszy minister spraw wewnętrznych Frick. „Ten fakt wyjaśnia częściowo — pisze Gieryński — dlaczego hitleryzm mógł kroczyć od pierwszej chwili szlakiem zwycięstwa. Takich faktów było tysiące, ale w „Mein Kampf“ ich nie znajdujemy. Hitler wolał o tym nie pisać“.

Plastycznie opisuje Gieryński na postawie „Mein Kampf“ przebieg bójki na hitlerowskim wiece Gieryńskiego czyta się jako imieniu się biją, Hitler zachowuje olimpijski spokój... Istotnym efektem półgodzinnej krwawej bijatyki jest „że Hitler mógł dalej przemawiać“. Bo przemawianie to żywioł Hitlera“.

Cyniczne są ustępy poświęcone Polsce. Hitler żywiołowo nienawidzi Słowian i daje temu wyraz przy każdej sposobności. Szereg cytatów podanych w książce Gierysńiekog czyta się jako coś nieprawdopodobnego.

Celem Hitlera jest nie tylko marsz na Wschód i opanowanie krajów do Niemiec przylegających, ale także marsz na zachód i południe. Hitler powiada, że celem jego jest stopniowe opanowanie Europy, a po tym całego świata. Jak długo cała Europa nie jest niemiecka, tak długo nie potrzebne są Niemcom kolonie. Dopiero kiedy cały świat będzie niemiecki, wtedy, zapanuje.. pacyfizm. Albowiem — i to jest szczytem perfidii — zdaniem Hitlera, kto pragnie naprawdę zwycięstwa pacyfizmu, powinien ułatwić Niemcom opanowanie świata. Gdy Niemcy rządzić będą na całej kuli ziemskiej, wojny będą niepotrzebne, czyli zapanuje pacyfizm.

I co więcej podziwiać, cynizm czy tupet?

Aby więc dokładnie poznać cele i zamierzenia hitleryzmu powinno się poznać książkę Gieryńskiego. Zachodnia Agencja Prasowa, oceniając tę publikację, stwierdziła wyraźnie: Książka zasługuje bezwzględnie na to. by przeczytał ją każdy Polak.

K. Z.

19-letnia tancerka
oczarowała Hitlera

Panna Miriam Verne, dziewiętnastoletnia tancerka amerykańska, która wywarła tak wielkie wrażenie na kanclerzu Hitlerze, że sześciokrotnie był obecny na jej występach, opuszcza wkrótce Niemcy.

Jak donosi prasa angielska, piękna Miriam udaje się do Rzymu w przyszłym tygodniu. Tancerka, zaopatrzona w list polecający od kanclerza Rzeszy, będzie tańczyć przed Mussolinim. Po powrocie z Rzymu Amerykanka zaangażowana zostanie do teatru monachijskiego, gdzie wystąpi w nowej operetce Edwarda Kuennecke „Szczęśliwa podróż“.

Jak donoszą korespondenci z Berlina, panna Verne ma rywalkę w osobie niemieckiej tancerki Dorothy von Bruck, słynnej ze swych występów w stroju Ewy, którą ostatnio wielokrotnie widywano w najbliższym otoczeniu i towarzystwie Hitlera

Podwójne życie japońskiego przemysłowca

Sensacyjna afera w Ameryce

Nowy Jork przeżywa obecnie specjalnego typu sensację towarzysko - sądową.

Po 8 latach nowojorski Sąd Apelacyjny rozstrzygnąć miał spór między spadkobiercami słynnego przed laty japońskiego

„KRÓLA JEDWABIU“

Hasaki Fiżimura, a jednym z wielkich towarzystw ubezpieczeniowych.

Tylko przypadek sprawił, że towarzystwo ubezpieczeń nie wypłaciło zasądzonych przez sąd premii w wysokości 500 tysięcy dolarów. Na sali sądowej, wśród sensacyjnych okoliczności pojawił się nagle drugi testament zmarłego króla jedwabiu, w którym tenże wyznaczył jako swą uniwersalną spadkobierczynię byłą przyjaciółkę,

ZNANĄ Z URODY TANCERKĘ KABARETOWĄ

Mary Reissner.

Proces przerwano i obecnie sprawa ta znów znajdzie się na wokandzie, ale już w zupełnie innym oświetleniu i z szeregiem zupełnie nowych szczegółów, dotychczas nie znanych.

Hasaki Fużimura zniknął wśród tajemniczych okoliczności 14 sierpnia 1931 roku z pokładu swego luksusowego jachtu „Belgenland“, który znajdował się wówczas w odległości 14 mil morskich od portu nowojorskiego.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

„króla jedwabiu“ miało miejsce podczas bankietu, który odbywał się na jachcie. W bankiecie brała udział przyjaciółka magnata, Mary Reissner. Tancerka była ostatnią osobą która rozmawiała z zaginionym. Odprowadziła go na pokład a później wróciła do sali dancingowej.

Do dnia dzisiejszego, mimo bardzo skrupulatnego dochodzenie, sprawa zaginięcia Hasaki Fużimura, otoczona jest mrokiem tajemnicy. Mógł tu zachodzić wypadek zarówno samobójstwa jak i morderstwa. W każdym jednak razie śledztwo prowadzone w obu kierunkach, nie dało żadnych rezultatów i po pewnym czasie zostało umorzone.

Podczas śledztwa wyszło na jaw, że Fużimura prowadził

PODWÓJNE ŻYCIE.

Był prezesem „Ashoi Corporation“, amerykańsko - japońskiego trustu który zmonopolizował cały eksport jedwabiu z Japonii do USA. Uchodził on za człowieka niezwykle bogatego, prowadzącego tryb życia godny swego majątku. Po nagłym jego zniknięciu okazało się jednak, że na prywatnym koncie wielkiego przemysłowca, znajdowało się zaledwie kilkaset dolarów. Jedynym, pozostałym po nim spadkiem były polisy, ubezpieczeniowe, opiewające na niesłychanie wysokie sumy.

Śledztwo wykazało również, że Hasaki Fużimura tylko w dzień grał rolę wielkiego potentata finansowego, w nocy natomiast występował

POD PRZYBRANYM NAZWISKIEM

w najrozmaitszych spelunkach i domach gry, utrzymując bliski kontakt z nowojorskim światem przestępczym.

Rzecz szczególna i niezwykle charakterystyczna, że w wędrówkach tych towarzyszyła mu zawsze ipękna Mary Reissner.

Wobec tego, że piękna tancerka, przyjaciółka zaginionego „magnata“ wystąpiła obecnie, po 8 latach od jego zniknięcia, z testamentem, opiewającym na jej korzyść, policja będzie musiała przeprowadzić nowe śledztwo, by zbadać więzy, łączące Fiżimure z mętami Nowego Jorku.

Sfery towarzyskie sądzą, że uda się w ten sposób policji rozwiązać tajemnicę jego zniknięcia, samobójstwa lub też śmierci zadanej zbrodniczą ręką...

W kołach policyjnych panuje przekonanie, że Hasaki Fużimura stał

NA CZELE BANDY GANGSTERÓW

i że został usunięty przez konkurencyjną bandę, pragnącą zagarnąć sferę jego wpływów.

Wersja ta jest tymbardziej możliwa, że towarzystwo „Ashoi Corporation“ zostało urzędowo zlikwidowane. Podczas likwidacji okazało się, że popełniono tam

SZEREG NADUŻYC

składy były zupełnie opróżnione, w kasie natomiast nie znaleziono ani grosza. Było to tymbardziej dziwne, jeśli zważyć, że biura towarzystwa i składy zatrudniały około 100 osób, z których żadna nie zgłosiła się po odszkodowanie.

Wraz ze zniknięciem prezesa, zniknał również cały personel. Poszukiwania, jakie zarządzono za personelem, nie dały rezultatu, gdyż, jak się okazało, wszyscy urzędnicy pracowali pod fałszywymi nazwiskami

Srebrna stal

Instytut Technologii w stanie Maassachussetts opatentował nowy stop, tak zwaną srebrną stal. Do stopu nierdzewnej stali doprowadza się od 1 do 2 procent srebra, dzięki czemu nie podlega on wcale wpływom morskiej wody.

Srebro wprowadza się w nierdzewną star w stanie płynnym i tworzy ono cieką warstwę, która pokrywa zewnętrzną powierzchnię stali. Warstewka ta w ogóle nie roztapia się w wodzie i chroni stal przed rdzą. Z czasem warstewka ta ściera się, ale zaraz ze srebra znajdującego się w stali, tworzy się nowa warstewka.

Srebrna stal lepiej się poleruje niż dotychczasowa stal nierdzewna. Chemiczne właściwości nowego stopu wyrażają się w tym, że wszystkie żywe organizmy znajdujące się w morzu giną przy zetknięciu się z nią. Ma to kolosalne znaczenie dla łodzi podwodnych. Jeśli pokryje się zewnętrzne ściany łodzi podwodnych srebrną stalą, będą one całkowicie wolne od wszystkich latorośli i świerzątek, które osiadają na nich, gdy się zanurzają.

Wojna między kelnerami i kelnerkami

na skutek zbyt frywolnego ubioru

W Huston, największym mieście w stanie Texas panuje od kilku dni wielkie podniecenie. Powód tego podniecenia jest dość niezwykły.

Oto kelnerzy, pracujący w barach i restauracjach wypowiedzieli walkę swoim koleżankom, które są zbyt frywolnie ubrane przy pracy.

Człowiek, który przebywał przez pewien czas w Ameryce, mógł stwiredzić, jak ładne są tamtejsze kelnerki i jak gustownie są ubrane. Latem zaś dostosowują one swoją garderobę do termometru i nie rzadko widzi się młodą osóbkę, która w sukni plażowej lub szortach i staniku obsługują gości.

Jest zrozumiałe, że taki stan rzeczy musiał oburzyć kelnerów, którzy muszą podczas pracy latem, jak i zimą być jednako ubrani. Pierwsi zbuntowali się przeciwko temu kelnerzy z Huston. Sekretarz ich związku wystosował ultimatum do związku kelnerek, domagając się, aby nie przychodziły do pracy w takim stroju, jak na plażę, oraz aby domagały się od swoich pracodawców podwyżki. Jeśli w ciągu trzech dni nie zastosują się do tych żądań to kelnerzy ucickną się do represji.

Klub kobiecy w Huston poparł inicjatywę kelnerów i domaga się również od kelnerek, aby ubierały się bardziej „przyzwoicie“.

Na razie kelnerki nie odpowiedziały jeszcze na ultimatum i sytuacja w mieście jest bardzo napięta. Przypuszcza się, że kelnerki nie ulękną się tego ultimatum i będą w dalszym ciągu przychodziły ubrane jak dotychczas, ponieważ podczas lata wygodniej im pracować w stroju kąpielowym. Z tego też powodu w mieście może dojść do zaburzeń, gdyż rozgoryczeni kelnerzy nie ścierpią konkurencji swoich koleżanek, z którymi nie są zdolni walczyć.

Ze sportu

KS. „Gedania" Gdańsk-Kielce 6:2 (2:1)

Wysokie zwycięstwo Gdańszczan w pełni zasłużone

W dniu 29 czerwca Kielce gościły w swych murach mistrzowską drużynę piłkarską Wolnego Miasta Gdańska—Polski Klub Sportowy „Gedania". Zespół „Gedanii" rozegrał w Kielcach mecz piłki nożnej z reprezentacją miasta odnosząc wysokie i nie mniej zasłużone zwycięstwo w stosunku 6:2 (2:1).

Zawody odbyły się w ramach wspaniale obchodzonych „Dni Morza". Piłkarze Gdańscy przybyli do Polski na zaproszenie Ligi Morskiej i Kolonialnej w Kielcach i Kieleckiego Podokręgu Piłki Nożnej.

Na boisko pierwsi wbiegają goście, których widzowie porwali na ramiona. Białe koszulki z czerwonym pasem po środku pięknie się prezentują na atletycznych sylwetach Polaków z Gdańska.

Drużynę Rodaków powitała entuzjastycznie 3000 publiczność kielecka manifestując gorąco swe uczucia. Brawom nie było końca. Za chwilę na boisku ukazuje się na czerwono ubrana jedenastka reprezentacyjna Kielc.

W imieniu Zarządu Podokręgu Piłki Nożnej Polaków z Gdańska witał krótkim przemówieniem ppłk. Cudek wręczając kierownictwu wspaniały proporzec i wiązankę kwiatów, które w odpowiedzi na gorące słowa ppłk. Cudeka wręczyło Podokręgowi w upominku piękny obraz. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy i Hymn Morza.

Rozpoczęła się gra. Kielczanie narzucają z miejsca szybkie tempo co pozwala im zdobyć prowadzenie w 25 minucie. Bramkę strzela Florczyk. Zaskoczeni nieco goście biorą się do pracy wynikiem czego jest zdobyty gol wyrównujący przez Petryńskiego już w 32 minucie.

Kielczanie opadają nieco z sił, a Gdańszczanie korzystając z tego lokują piłkę w siatce Porweta w 37 minucie. Zdobywcą tej bramki jest Piasecki. Sędzia odgwizduje pauzę.

Po zmianie pól wielką przewagę posiadali goście atakując raz poraz bramkę Kielc. Już w 2 min. Rysiert (Gedania) lokuje piłkę w siatce podwyższając wynik na 3:1.

Porwetowi kwasi się mina 25 minuta przynosi nowego gola, którego strzela Falow. Zespół kielecki skazany jest na wysoką porażkę.

W 29 min. zrywa się atak czerwonych, a Ziętal celnym strzałem bije gola 4:2. Jeszcze kilka zagrań naszej reprezentacji nie przynoszą rezultatu bramkowego, natomiast „Gedania" w 39 minucie zdobywa piątą bramkę przez Piaseckiego.

W 40 min. wynik jest dopełniony, gdyż Rysiert płaskim i celnym strzałem myli Porweta, który zrezygnowany wyjmuje po raz szósty piłkę ze swej bramki. Koniec meczu.

Sędziował p. Mieczysław Neustein.

Na zawodach obecny był prezydent miasta mgr. St. Artwiński, ppłk. Cudek, oraz przedstawiciel LMK. w osobie prezesa prok. Otto Uhliga.

Dochód z zawodów przekazano na FOM.

Kina kieleckie:

Czwartak W sidłach miłości
WF. i PW ladie mówią
Palace: Serca uliczników
Casino nieczynne

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Złóż ofiarę na F. O. N.

W kilku wierszach...

W Skarżysku-Kam. bawiła w środę drużyna piłkarska Polskiego Klubu Sportowego „Gedania" (Gdańsk) gdzie spotkała się w meczu z vice-mistrzem Ligi Warszawskiej K. S. „Granat". Zwyniężstwo odniósł zespół skarżyskowski 4:2 (1:2).

* * *

Dziś w sobotę „Gedania" rozegra 4 z kolei mecz na tournee po Polsce. Będą to zawody z reprezentacją Radomia.

* * *

Dnia 2 lipca SKS. Starachowice rozegra mecz piłki nożnej z „Legią" Poznań o wejście do Ligi Państwowej

* * *

Przed meczem Gdańsk — Kielce odbyły się zawody lekkoatletyczne z udziałem „Lechii", „Granatu" i „Ludwikowa". Ogólny sukces odniosło TWF. „Lechia".

W numerze jutrzejszym podamy wyniki szczegółowe.

* * *

Dziś dnia 1 lipca boisku MOWF. w Kielcach wystąpi poraz pierwszy w meczu piłkarskim RSWF. „Gwiazda".

Zespół żydowski spotka się z „Ludwikowem".

Ekran i Scena

Wieczór bałałajki i śpiewu na T. P. P. Z.

W niedzielę dnia 2 lipca o godz. 6 wieczorem w sali Teatru Polskiego odbędzie się Wieczór Bałałajki i Śpiewu.

Na czele zespołu znany z audycji Polskiego Radia i płyt gramofonowych genialny artysta-wirtuoz i kompozytor Eugeniusz Dubrowin. Całkowity czysty zysk został przeznaczony na T-wo Pomocy Polonii Zagranicznej.

Nie wątpimy, że kielecka publiczność ze względu na piękny cel, jak również i wysoki poziom artystyczny imprezy tłumnie pośpieszy do Teatru Polskiego.

Drobne ogłoszenia

Do wydzierżawienia młyn żytni (kupiecki) o 6 par walców, zdolność przemiałowa 120 mtr. na dobę, łącznie z napędem i światłem elektrycznym. Wiadomość w Administracji „Expresu Codziennego" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expresu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.